

Tam i z powrotem, czyli samotnie przez Afrykę

Bibliografia:

- Źródło: Ryszard Kapuściński, *Heban*, Kraków 1998.
- Źródło: Kazimierz Nowak, *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931-1936*, Poznań 2013.
- Źródło: *Kazimierz Nowak i jego samotna tułaczka przez Czarny Ląd*, dostępny w internecie: https://www.polskieradio.pl/24/325/Artykul/801177/ [dostęp 30.08.2021].

Tam i z powrotem, czyli samotnie przez Afrykę



Spękana ziemia
Źródło: Pixabay, domena publiczna.

Podróż do egzotycznych krajów nie nastręcza dziś tyle trudności i nie wymaga takich nakładów finansowych jak dawniej. Rozwój technologiczny pozwala nam pokonywać wielkie dystanse w stosunkowo niedługim czasie. Ludzie niekiedy żyją w podróży. Wcześniej aspekty polityczno-społeczne, finansowe i kulturowe – czyniły podróż trudną lub po prostu niemożliwą. Tym większy podziw muszą budzić ci, którzy na przekór przeciwnościom losu i trudnościom uparcie dążyli do poznawania świata.

> **Już wiesz**
>
> **1)** Opowiedz o najciekawszej wyprawie, w której wzięłaś/wziąłeś udział.
>
> **2)** Zapoznaj się z poniższą definicją reportażu jako gatunku literackiego:
>
> **reportaż** - gatunek publicystyczny ukształtowany w drugiej połowie XIX wieku, wywodzący się z dziennika podróży, listu, pamiętnika; relacja ze zdarzeń, oparta

> na bezpośrednich obserwacjach autora; ze względu na rodzaj tematyki wyróżnia się reportaż społeczno-obyczajowy, podróżniczy, wojenny, sądowy, sportowy.

Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd Kazimierza Nowaka



Kazimierz Nowak
Źródło: Kazimierz Nowak, *Autoportret*, 1931, domena publiczna.

Kazimierz Nowak

1897 – 1937

polski podróżnik i fotograf, jeden z pionierów polskiego reportażu podróżniczego. W latach 1931-1936, podróżując rowerem, pieszo, łodzią i na grzbiecie wielbłąda, samotnie przebył Afrykę. Dokonał tego niewiarygodnego wyczynu bez wielkich środków, bez wsparcia sponsorów, narażając się na szereg różnych niebezpieczeństw (takich jak: wyzwania terenu i klimatu, tropikalne choroby, drapieżniki, bandyci), wierząc w wartość swego afrykańskiego marzenia, ufając hartowi woli, licząc na ludzką życzliwość i uśmiech losu wśród przepastnych przestrzeni Czarnego Lądu. Dopiął swego, pozostawiając nam mnóstwo zdjęć i spisane piękną polszczyzną wrażenia z tej niezwykłej podróży.

Wyprawę rozpoczął na północy kontynentu – z Trypolisu nad Morzem Śródziemnym zmierzał na południe, ku Przylądkowi Igielnemu, do którego dotarł w kwietniu 1934 roku.
Po drodze minął jezioro Tanganika i miasto Livingstone. Następnie ponownie skierował się na północ, minął Fort Lamy i w listopadzie 1936 roku dotarł do Algieru. Po powrocie do Polski wygłaszał odczyty, planował wydanie książki i kolejną wyprawę. Przedwczesna śmierć pokrzyżowała jednak te plany. Książka *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd* została opracowana i wydana (po raz pierwszy w 2000 roku) na podstawie korespondencji, które Kazimierz Nowak słał z podróży do polskich gazet.



Kazimierz Nowak z rowerem na pustyni, około 1931–1936
Źródło: a. nn., domena publiczna.

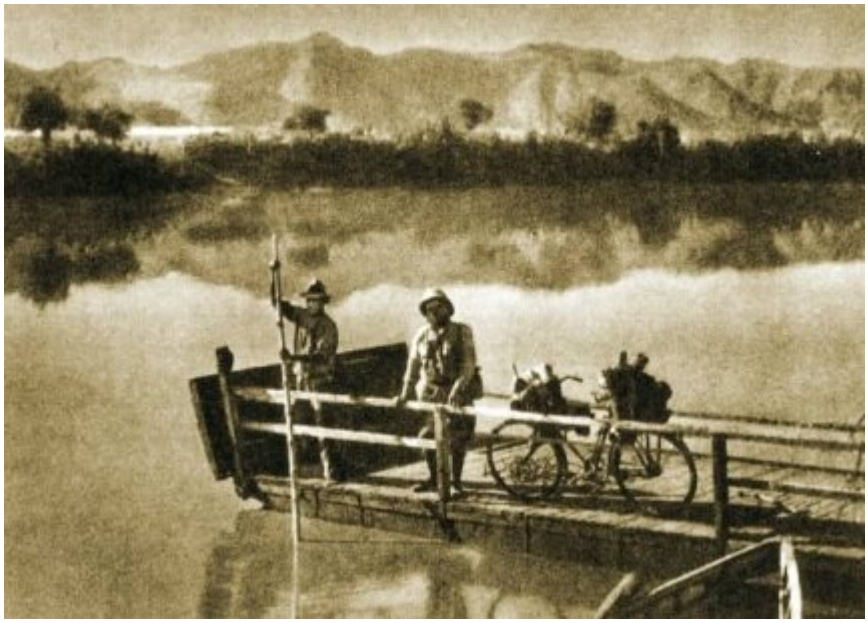
Ćwiczenie 1
Na podstawie biogramu Kazimierza Nowaka uporządkuj kolejne etapy wyprawy globtrotera.

Na podstawie biogramu Kazimierza Nowaka oraz źródeł internetowych (np. strona poświęcona podróżnikowi) uporządkuj kolejne etapy wyprawy globtrotera.

- Fort Lamy
- miasto Livingstone
- jezioro Tanganika
- Przylądek Igielny
- miasto Algier
- miasto Trypolis

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

Kazimierz Nowak uwiecznił swoją afrykańską wyprawę na zdjęciach.



Przeprawa promem

Źródło: Kazimierz Nowak, 1931, domena publiczna.



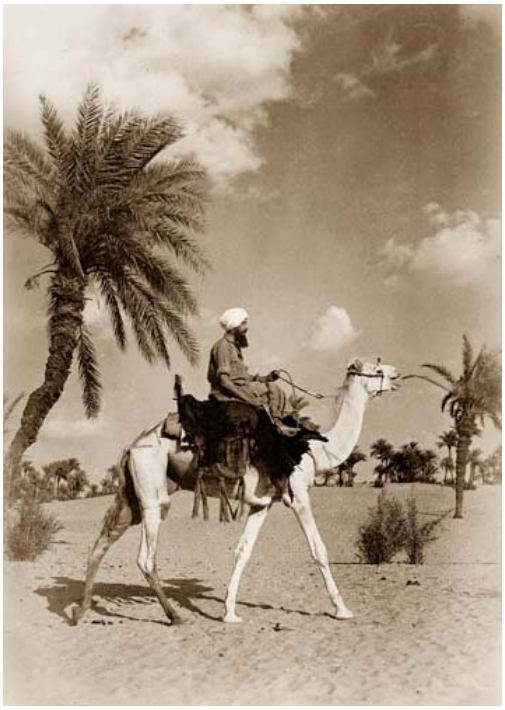
Czas wolny

Źródło: Kazimierz Nowak, 1931, domena publiczna.



Droga przez dżunglę

Źródło: Kazimierz Nowak, 1931.



Jazda na wielbłądzie

Źródło: Kazimierz Nowak, 1931, domena publiczna.



Z wojownikiem

Źródło: Kazimierz Nowak, 1931, domena publiczna.

Podróż do Baraka

Kazimierz Nowak

Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd

Piekielna przeprawa! Słońce paliło, ciernie rwały na strzępy ubranie i raniły głęboko ciało. Wieczorem byłem zupełnie wyczerpany. Nie można było posuwać się dalej urwistymi turniami, a niżej rozciągały się bezdenne topieliska, przez które też przejścia nie było. Pozostało wynająć czółno i w ten sposób dostać się do Baraka.

Z wynajęciem łodzi miałem początkowo sporo trudności. Rybacy wskazywali na zapienione szczyty fal, zapowiadające burzę, i wzruszali bezradnie ramionami. Dopiero wieczorem wody uspokoiły się nieco i powierzyłem moje życie i bagaż małej, na pół

spróchniałej łódce tubylczej.
Płynęliśmy długo w noc po wygładzonej tafli jeziora, która dygotała odbiciem gwiazd. Wreszcie wśród czerni nadbrzeżnych traw zamajaczyła jasna plama piaszczystej plaży. Wkrótce zapłonęły ogniska, malujące się złotym odblaskiem na powierzchni wody i zwabiające małe rybki, za którymi nadciągnęły i większe. Murzyni szybko zdjęli swe podziurawione łachmany i poczęli nimi łowić ryby. Po chwili piekliśmy nad ogniem smakowite świeżo wyciągnięte z wody okonie.
Wypłynęliśmy w dalszą podróż jeszcze przed wschodem słońca. Początkowo szło wszystko dobrze, ale z czasem wiatr wzmógł się i począł marszczyć spokojną toń, aż wreszcie jezioro rozkołysało się na dobre. Łódź trzeszczała pod naporem olbrzymich fal, kołysała się niczym łupina orzecha, w każdej chwili grożąc przewróceniem. Wysoki, niedostępny brzeg uniemożliwiał przybicie, a nadbrzeżne skały groziły strzaskaniem. W tych warunkach płynęliśmy cały dzień i dopiero w nocy udało nam się dotrzeć do przystani w Baraka... prawie, bo łódź roztrzaskała się, najechawszy na podwodną skałę u wejścia do przystani. Na szczęście woda była płytka i obeszło się bez strat, nie wspominając o tym, że skąpałem się przy tej sposobności uczciwie.
Resztę nocy spędziłem na brzegu przy ognisku, by rano znaleźć się w nie lada kłopocie: ubranie moje było w takim stanie, że wstyd mi było pokazać się w nim we wsi, w której był i administrator, i lekarz, przybyli na otwarcie targów bawełny. Na szczęście ludzie ci znali warunki wędrówki po ciernistej sawannie i tylko roześmiali się na mój widok.
[...]
Po zapłaceniu napiwku dla towarzyszącego mi policjanta oraz uregulowaniu należności za karawanę i wypożyczenie czółna w mojej

kieszeni pojawiło się płócienne dno. Cóż, podróż bez pieniędzy nie jest może wygodna ani modna, dla mnie jednak taki przejazd to bardziej sportowy wyczyn niż przelatywanie nad Afryką samolotem. A że nie oczekiwali mnie dostojnicy, nie gięli się przede mną w pokłonach właściciele luksusowych hoteli, służba nie wyciągała rąk po napiwki, to mnie nie wzruszało. Ryzykowałem życiem, narażony byłem na tysiące niebezpieczeństw, na choroby, nędzę, w zamian za to jednak z bliska przyglądałem się życiu ludzi i zwierząt Afryki, dotykałem stopami tej ziemi, żyłem otaczającym mnie życiem tego kontynentu.

Na przykład takie *kimputu*. Niewielu ludzi wie, co to *kimputu*. Dżuma jest straszna, trąd okropny, cholera napawa lękiem, to wszystko jest jednak niczym wobec *kimputu*, które z błotnych kryjówek wychodzą nocami na żer. Jest to owad z rodziny pluskwiaków, a ukąszenie jego sprowadza groźną gorączkę powracającą co kilka dni, po której następuje ślepota, następnie zaś śmierć w długich męczarniach. Śpiąc na gołej ziemi, nie miałem możliwości zabezpieczyć się przed strasznym *kimputu*, toteż z myślą o tym wstrętnym owadzie zasypiałem, a potem śniłem o nim tak wyraźnie, że czułem przez sen jak pełza po moim ciele. Zrywałem się wtedy w panicznym strachu i strząsałem z siebie... mrówki!

W Baraka bawił doktor, który wybierał się na polowanie w głębokiej zatoce olbrzymiego jeziora Tanganika. Przyłączyłem się, bagaż doktora zajął trzy czwarte łodzi motorowej, ja zaś swój trzymałem na kolanach. Miły to było człowiek, ale przyzwyczajony do wygód, otoczony boyami i kucharzami, a choć łódź motorowa, zabrał jeszcze czterech wioślarzy 'na wszelki wypadek'.

O zachodzie słońca pokazały się ogromne łby hipopotamów w takiej ilości, że trudno je było policzyć. Olbrzymie zwierzęta gromadziły się widocznie na jakiś sejmik, bo raz po raz wynurzały się z wody,

porykiwały groźnie i znikały w błękitnej toni. Nie miałem pozwolenia na odstrzał tej zwierzyny, strzelał więc doktor. Strzelał celnie, hipopotam bluznął krwią, która zabarwiła wodę, jeszcze raz pokazał swój potworny łeb, po czym przepadł w odmętach.
Należało teraz odczekać kilka godzin, aż wytworzą się we wnętrzu zwierzęcia gazy i wypchną go na powierzchnię, ale nadciągała noc i mojemu towarzyszowi spieszno było do łóżka. Ruszyliśmy w kierunku przystani rybackiej. Naturalnie – choć otoczenie wydawało się puste i głuche – bęben murzyński natychmiast uwiadomił nadbrzeżnych mieszkańców okolicy o celnym strzale doktora.
Księżyc zaszedł za góry, wioska rybacka już spała. Dołożyłem drew do ogniska, postawiłem na węglach czajnik z herbatą, a w popiół wsunąłem dwa kłącza manioku. Gdy chłód poranku począł kąsać w plecy, rozbudziłem śpiącego w swym namiocie doktora. Czas było wypłynąć po hipopotama. Doktorowi jednak nie chciało się wychodzić z ciepłego łóżka, wypłynęli więc tylko Murzyni. Gdy łódź ich dobiła do miejsca, w którym zginął hipopotam, znaleźli jedynie ślady poćwiartowanego potwora oraz mrowie krokodyli, które pożerały wyrzucone wnętrzności.
Polowanie w towarzystwie przestało mnie bawić, podziękowałem przeto doktorowi i pieszo wyruszyłem w powrotną drogę. Dotarłem do Baraka, drepcząc 'gęsiego' wraz z gromadą kobiet niosących na głowach ogromne bale ubitej bawełny.
Nie jest sprawą łatwą ułożyć plan podróży po Afryce! Niezmiernie kłopotliwym jest pytanie o drogę. W Kongo Belgijskim spotyka się setki języków i narzeczy. Co szczep to inny język, co wioska to inne narzecze, często tak trudne, że nawet misjonarze mieszkający w jednej okolicy przez dziesięć lat nie mogą się ich nauczyć.
Mapy są oczywiście, ale niedokładne, prace pomiarowe wymagają

przecież całego sztabu pracowników, czasu i pieniędzy. W wielu wypadkach poszczególne odcinki map oparte zostały na informacjach tubylców, którzy jednak nie mają zmysłu ani poczucia przestrzeni. Często słyszy się słowo 'musungu', które znaczyć może równie dobrze dziesięć, jak i sto kilometrów.
Zresztą, na co mapy, skoro gdy podróżnik zagłębi się w step, ginie horyzont, a widać tylko sklepienie niebios nad głową. Widok przysłania gęstwina traw wysokich na cztery, sześć metrów, między którymi wiją się kręte wąskie ścieżyny wydeptane przez zwierzynę i nogi Murzynów.

Źródło: Kazimierz Nowak, *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931-1936*, Poznań 2013.

Po przeczytaniu fragmentu relacji z podróży Kazimierza Nowaka wykonaj polecenia:

Ćwiczenie 2

Określ typ narracji w powyższym fragmencie. Uzasadnij swoją odpowiedź.

Ćwiczenie 3

Rozstrzygnij, które z przedstawionych stwierdzeń są prawdziwe, a które – fałszywe. Sformułuj prawdziwą wersję tych stwierdzeń, które uznasz za fałszywe.

Administrator i lekarz, których Nowak zastał w Baraka, urzędowali tam stale., Podróż łodzią do Baraka odbywała się wyłącznie za dnia i bez postojów., Kongo Belgijskie było w czasie podróży Nowaka jednorodne pod względem językowym., W Afryce, gdy podróżnik zgubi drogę, zawsze spotka kogoś, kto na pewno mu ją wskaże., Kazimierz Nowak został ugryziony przez kimputu., Kazimierzowi Nowakowi zabrakło pieniędzy, by zapłacić za wypożyczenie czółna., Zastrzelony hipopotam został pożarty przez krokodyle., Do Baraka Kazimierz Nowak powraca, rozstawszy się uprzednio z doktorem., W czasie polowania Kazimierz Nowak był świadkiem komunikacji za pomocą bębna., Podczas polowania strzelali zarówno doktor, jak i towarzyszący mu polski podróżnik., Podróż do Baraka przebiegała gładko, bez żadnych trudności.

PRAWDA	
FAŁSZ	

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

Ćwiczenie 4

Podaj przykłady trudności wynikających z braku pieniędzy, z którymi musiał zmagać się Kazimierz Nowak. Rozważ, czy konsekwencje te miały wyłącznie negatywny charakter.

Polecenie 1

Wyobraź sobie, że podczas dalekiej podróży zmagasz się z ciągłym brakiem pieniędzy. Czy znajdujesz jakieś pozytywne strony takich sytuacji? Uzasadnij swoją odpowiedź.

Ćwiczenie 5

W przywołanym fragmencie przedstawione zostały dwie postawy: Kazimierza Nowaka i doktora. Wskaż różnice w przyzwyczajeniach i zachowaniach postaci.

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

Polecenie 2

Napisz, na podstawie przytoczonego fragmentu, krótki tekst reklamujący książkę Kazimierza Nowaka. Zaproponuj element graficzny, który zachęcałby do zapoznania się z jej treścią.

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

Ćwiczenie 6

Wypisz z tekstu pięć przykładów wyrazów wartościujących. Zdecyduj, czy jest to słownictwo wartościujące negatywnie czy pozytywnie. Wyjaśnij, jaką pełni funkcję.

Ćwiczenie 7

Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

Ćwiczenie 8

Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

Ćwiczenie 9

Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

Ćwiczenie 10
Od podanych rzeczowników utwórz po dwa wyrazy pokrewne będące różnymi częściami mowy.

podróżnik -
wędrowiec -
odkrywca -

Kazimierz Nowak w pamięci współczesnych

Kazimierz Nowak i jego samotna tułaczka przez Czarny Ląd

Kazimierz Nowak w latach 1931-1936 samotnie - na rowerze, konno, wielbłądem, czółnem i pieszo - przebył Afrykę. [...]

Podróż zajęła [...] ponad 5 lat. Po powrocie do Polski po około 9 miesiącach zmarł, w związku z chorobami, na które cierpiał w czasie swojej wyprawy. Po jego śmierci wybuchła II wojna światowa i świat zaczął o nim zapominać. Pamięć o podróżniku przywrócił Łukasz Wierzbicki, który zebrał, opracował i opatrzył wstępem publikację, 'Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931-1936' [...].

Dominik Szmajda, podróżnik i wydawca tej książki, dotarł do [...] zięcia Nowaka [...] - On przechowywał bardzo bogate archiwum związane z jego nieżyjącym od dawna teściem, a wśród materiałów był niezwykle cenny zbiór listów Nowaka do żony Marii. Okazuje się, że Nowak pisał do małżonki praktycznie codziennie, kiedy tylko trudy podróży mu na to pozwalały [...].

Łącznie tych listów jest około 2100. – Pierwsze, na co zwróciłem uwagę, to była wielka tęsknota i rozdarcie Nowaka, […] – opowiada wydawca.

Źródło: *Kazimierz Nowak i jego samotna tułaczka przez Czarny Ląd*, dostępny w internecie: https://www.polskieradio.pl/24/325/Artykul/801177/ [dostęp 30.08.2021].

Ćwiczenie 11

Wysłuchaj reportażu Joanny Bogusławskiej „Listy do żony” poświęconego Kazimierzowi Nowakowi. Na podstawie informacji zawartych w nagraniu określ, które stwierdzenia są prawdziwe, a które – fałszywe. Sformułuj prawdziwą wersję tych stwierdzeń, które uznasz za fałszywe.

Stwierdzenie	Prawda	Fałsz
Kazimierz Nowak odbył swoją podróż w latach 30. XX wieku.	☐	☐
Kazimierz Nowak zmarł kilka miesięcy po powrocie do kraju.	☐	☐
Do jego śmierci przyczyniły się w znacznym stopniu choroby, jakie przeszedł w czasie afrykańskiej podróży.	☐	☐
Podróż afrykańska zapewniła Kazimierzowi Nowakowi nieprzerwaną sławę trwającą od momentu zakończenia wyprawy.	☐	☐
Łukasz Wierzbicki na reportaże Nowaka z Afryki trafił zupełnie przypadkiem podczas studiowania materiałów w bibliotece.	☐	☐
Oryginalne reportaże	☐	☐

Kazimierza Nowaka publikowane były w „Kurierze Poznańskim”.		
Ryszard Kapuściński krytycznie wypowiedział się o wartości reportaży Kazimierza Nowaka.	□	□
Podczas dłuższych postojów Kazimierz Nowak pisał do żony Marysi kilka razy dziennie.	□	□
Listy Kazimierza Nowaka do żony były raczej krótkie i zdawkowe, a pisał je rzadko i niechętnie.	□	□

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

Heban Ryszarda Kapuścińskiego

Ryszard Kapuściński

Początek, zderzenie, Ghana ’58

Przede wszystkim rzuca się w oczy światło. Wszędzie – światło. Wszędzie – jasno. Wszędzie – słońce. Jeszcze wczoraj, ociekający deszczem, jesienny Londyn. Ociekający deszczem samolot. Zimny wiatr i ciemność. A tu, od rana całe lotnisko w słońcu, my wszyscy – w słońcu.

Dawniej, kiedy ludzie wędrowali przez świat pieszo, jechali na wierzchowcach albo płynęli statkami, podróż przyzwyczajała ich do

zmiany. Obrazy ziemi przesuwały się przed ich oczami wolno, scena świata obracała się ledwie-ledwie. Podróż trwała tygodniami, miesiącami. Człowiek miał czas, żeby zżyć się z innym otoczeniem, z nowym krajobrazem. Klimat też zmieniał się etapami, stopniowo. Nim podróżnik dotarł z chłodnej Europy do rozpalonego równika, miał już za sobą przyjemne ciepło Las Palmas, upały El-Mahary i piekło Zielonego Przylądka.

Dzisiaj nic nie zostało z tych gradacji! Samolot gwałtownie wyrywa nas ze śniegu i mrozu i jeszcze tego samego dnia rzuca w rozpaloną otchłań tropiku. Nagle, ledwie przetarliśmy oczy, jesteśmy wewnątrz wilgotnego piekła. Od razu zaczynamy się pocić. Jeżeli przylecieliśmy z Europy zimą – zrzucamy palta, zdejmujemy swetry. To pierwszy gest inicjacji nas, ludzi Północy, po przybyciu do Afryki.

Ludzie Północy. Czy pomyśleliśmy, że ludzie Północy stanowią na naszej planecie wyraźną mniejszość? [...] Natomiast ogromna większość żyje w cieple, całe życie grzeje się w słońcu. Zresztą człowiek narodził się w słońcu, jego najstarsze ślady znaleziono w ciepłych krajach. Jaki klimat panował w biblijnym raju? Panowało wieczne ciepło, wręcz upał, tak że Ewa i Adam mogli chodzić nago i nawet w cieniu drzewa nie czuli, żeby było im chłodno.

Już na schodkach samolotu spotyka nas inna nowość: zapach tropiku. Nowość? Ależ to przecież woń, która wypełniała sklepik pana Kanzmana 'Towary kolonialne i inne' przy ulicy Pereca w Pińsku. Migdały, goździki, daktyle, kakao. Wanilia, liście laurowe; pomarańcze i banany na sztuki, kardamon i szafran na wagę. [...] Jednak zapach tropiku jest trochę inny. Szybko odczujemy jego ciężar, jego lepką materialność. Ten zapach zaraz uświadomi nam, że jesteśmy w tym punkcie ziemi, w którym wybujała i niestrudzona biologia nieustannie pracuje, rodzi, krzewi się i kwitnie, a jednocześnie choruje, rozkłada się, próchnieje i gnije.

Jest to zapach rozgrzanego ciała i suszących się ryb, psującego się mięsa i pieczonej kassawy, świeżych kwiatów i kisnących wodorostów, słowem wszystkiego, co jednocześnie przyjemne i drażniące, co przyciąga i odpycha, wabi lub budzi odrazę. Zapach ten będzie dobiegał do nas z pobliskich gajów palmowych, wydobywał się z rozpalonej ziemi, unosił nad stęchłymi rynsztokami miasta. Nie opuści nas, jest częścią tropiku.
I wreszcie odkrycie najważniejsze – ludzie. Tutejsi, miejscowi. Jakże pasują do tego krajobrazu, światła, zapachu. Jak tworzą jedność. Jak człowiek i krajobraz są nierozerwalną, uzupełniającą się, harmonijną wspólnotą, tożsamością. Jak każda rasa jest osadzona w swoim pejzażu, w swoim klimacie! My kształtujemy nasz krajobraz, a on formuje rysy naszych twarzy. Biały człowiek jest wśród tych palm, lian, w tym buszu i dżungli jakimś dziwacznym i nieprzystającym wtrętem. Blady, słaby, spocona koszula, sklejone włosy, ciągle męczy go pragnienie, uczucie bezsiły, chandra. Ciągle boi się, boi się moskitów, ameby, skorpionów, węży – wszystko, co się porusza, napełnia go lękiem, przerażeniem, paniką. Miejscowi – przeciwnie: ze swoją siłą, wdziękiem i wytrzymałością poruszają się naturalnie, swobodnie, w tempie ustalonym przez klimat i tradycję, w tempie nieco spowolniałym, niespiesznym, bo przecież w życiu i tak nie da się wszystkiego osiągnąć, bo cóż by pozostało dla innych?
[…]
Europejczyk i Afrykanin mają zupełnie różne pojęcia czasu, inaczej go postrzegają, inaczej się do niego odnoszą. W przekonaniu europejskim czas istnieje poza człowiekiem, istnieje obiektywnie, niejako na zewnątrz nas, i ma właściwości mierzalne i linearne. […] Europejczyk czuje się sługą czasu, jest od niego zależny, jest jego poddanym. Żeby istnieć i funkcjonować, musi przestrzegać jego żelaznych, nienaruszalnych praw, jego sztywnych zasad i reguł. Musi

przestrzegać terminów, dat, dni i godzin. Porusza się w trybach czasu, nie może poza nimi istnieć. […]
Inaczej pojmują czas miejscowi, Afrykańczycy. Dla nich czas jest kategorią dużo bardziej luźną, otwartą, elastyczną, subiektywną. To człowiek ma wpływ na kształtowanie czasu, na jego przebieg i rytm (oczywiście, człowiek działający za zgodą przodków i bogów). Czas jest nawet czymś, co człowiek może tworzyć, bo np. istnienie czasu wyraża się poprzez wydarzenia, a to, czy wydarzenie ma miejsce, czy nie, zależy przecież od człowieka. […]
Toteż Afrykanin, który wsiada do autobusu, nie pyta, kiedy autobus odjedzie, tylko wchodzi, siada na wolnym miejscu i od razu zapada w stan, w jakim spędza znaczną część swojego życia – w stan martwego wyczekiwania.
– Ci ludzie mają fantastyczną zdolność czekania! – powiedział mi mieszkający tu od lat Anglik. – Zdolność, wytrwałość, jakiś inny zmysł! […]
Na czym polega owo martwe czekanie? Ludzie wchodzą w ten stan świadomi tego, co nastąpi: starają się więc umościć najwygodniej, w miejscu możliwie najlepszym. Czasem kładą się, czasem siedzą wprost na ziemi, na kamieniu albo w kucki. Przestają mówić. Gromada martwo czekających jest niema. Nie wydaje głosu, milczy. […] Ponieważ godzinami obserwowałem całe tłumy będące w stanie martwego oczekiwania, mogę stwierdzić, że zapadają w jakiś głęboki fizjologiczny sen: nie jedzą, nie piją, nie oddają moczu. Nie reagują na bezlitośnie prażące słońce, na natrętne, żarłoczne muchy obsiadające ich powieki, ich usta.
Co się w tym czasie dzieje w ich głowach?
Nie wiem, nie mam pojęcia. Nie myślą? Śnią? Wspominają? Układają plany? Medytują? Przebywają w zaświatach? Trudno powiedzieć.
[…]

Problem Afryki to sprzeczność między człowiekiem a środowiskiem, między ogromem przestrzeni afrykańskiej (ponad trzydzieści milionów kilometrów kwadratowych!) a bezbronnym, bosonogim, ubogim człowiekiem – jej mieszkańcem. W którą stronę obrócić się – wszędzie daleko, wszędzie pustkowie, bezludzie, bezkres. Trzeba było iść setki, tysiące kilometrów, żeby spotkać innych ludzi (nie można powiedzieć – innego człowieka, ponieważ pojedynczy człowiek nie mógłby w tamtych warunkach przeżyć). Żadna informacja, wiedza, zdobycze techniki, dobra, towary, doświadczenia innych – nie przenikały, nie znajdowały drogi. Nie istniała wymiana jako forma uczestniczenia w kulturze światowej. Jeżeli pojawiała się, to wyłącznie jako przypadek, wydarzenie, święto. A bez wymiany nie ma postępu.

Najczęściej mało liczebne grupy, klany, ludy żyły w izolacji, zagubione, rozrzucone na bezkresnych, wrogich obszarach, śmiertelnie zagrożone malarią, suszą, upałami, głodem.

Z drugiej strony – bytowanie i poruszanie się w małych grupach pozwalało im uciekać z miejsc zagrożenia, np. z rejonów suszy lub epidemii, i w ten sposób przetrwać. Ludy te stosowały tę samą taktykę, jaką dawniej obierała lekka kawaleria na polach bitewnych. Jej zasady to ruchliwość, unikanie frontalnej konfrontacji, omijanie i przechytrzanie zła. To sprawiało, że tradycyjnie Afrykanin był człowiekiem w drodze. Nawet jeżeli wiódł żywot osiadły, mieszkał na wsi – też był w drodze, bo cała wieś, od czasu do czasu, również wędrowała: a to skończyła się woda, a to ziemia przestała rodzić, innym razem – wybuchła epidemia, więc – w drogę, w poszukiwaniu ocalenia, w nadziei na lepsze. Dopiero życie w miastach wniosło w tę egzystencję więcej stabilizacji.

Ludność Afryki to była gigantyczna, splątana, krzyżująca się i pokrywająca cały kontynent sieć w ciągłym ruchu, w nieustannym

falowaniu, zbiegająca się w jednym miejscu i rozprzestrzeniająca w innym, bogata tkanina, barwny arras.

Ta przymusowa ruchliwość ludności sprawiła, że w głębi Afryki nie ma starych miast, tak starych, jak bywają w Europie czy na Bliskim Wschodzie, które by istniały do dzisiaj. Podobnie – znowu w przeciwieństwie do Europy i Azji – bardzo dużo społeczności (niektórzy twierdzą, że wszystkie) zajmuje dziś tereny, na których kiedyś nie mieszkały.

Wszyscy są przybyszami z innych stron, wszyscy imigrantami. Ich wspólnym światem jest Afryka, ale w jej obrębie wędrowali i przemieszczali się przez wieki (w różnych miejscach kontynentu ten proces trwa do dzisiaj). Stąd uderzająca cecha tej cywilizacji – jej tymczasowość, prowizorka, brak ciągłości materialnej. Chata dopiero wczoraj sklecona, a dzisiaj już jej nie ma. Pole uprawiane jeszcze trzy miesiące temu – dziś już leży odłogiem. Ciągłość, która jest tu żywa i spaja poszczególne społeczności – to ciągłość tradycji rodowych i obrządków, głęboki kult przodków. Stąd, bardziej niż wspólnota materialna czy terytorialna, Afrykańczyka łączy z najbliższymi wspólnota duchowa.

Źródło: Ryszard Kapuściński, *Heban*, Kraków 1998.

Po przeczytaniu fragmentu ze zbioru reportaży Ryszarda Kapuścińskiego wykonaj polecenia.

> **Ćwiczenie 12**
> Wymień w punktach ukazane przez Ryszarda Kapuścińskiego różnice między rodowitymi mieszkańcami Afryki a ludźmi z innego kontynentu.

Ćwiczenie 13

Napisz, jak rozumiesz poniższą wypowiedź Ryszarda Kapuścińskiego. Wykorzystaj informacje z tekstu.

Ludność Afryki to była gigantyczna, splątana, krzyżująca się i pokrywająca cały kontynent sieć w ciągłym ruchu, w nieustannym falowaniu, zbiegająca się w jednym miejscu i rozprzestrzeniająca w innym, bogata tkanina, barwny arras.

Ćwiczenie 14

Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

Ćwiczenie 15

Porównaj tekst Ryszarda Kapuścińskiego z fragmentem relacji Kazimierza Nowaka. Wypisz różnice w sposobie przedstawienia Afryki. Zastanów się, która z relacji zdaje ci się bardziej osobista, a która ukazuje opisywane zjawiska w szerszej perspektywie. Swoje spostrzeżenia uzasadnij przykładami z tekstów.

Zadaniowo

Polecenie 3

Przygotuj pracę pisemną na jedne z poniższych tematów:

- Zaplanuj swoją wymarzoną podróż.
- Napisz kartkę z dziennika podróży.
- Przygotuj wywiad z osobą z twojego otoczenia, która dużo podróżuje.

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.